

WSPOMNIENIA

Elżbieta Tchórzewska- Kupczyk

Co zostało w pamięci po tylu latach..... Ogólny nastrój, gdzieś głęboko tkwiące uczucia do napotkanych wtedy ludzi i pewne szczególne sytuacje, które nakładają się na to ogólne tło, jakby pojedyncze kadry wycięte z długiego filmu.

W pierwszym okresie studiów poszukuje się prawdziwych przyjaciół, poszukuje się swojego miejsca w tej nowej sytuacji. Dlatego relacje profesor – student, asystent – student były tak ważne. Byliśmy dziećmi biednych, zrujnowanych przez wojnę rodziców. Większość z nas mieszkała w akademikach, brakowało rodzinnego domu. Jedno nierzychylne zdanie profesora mogło przygnębić, obniżyć i tak niewysokie poczucie własnej wartości. W Katedrze Klimatologii to się nie zdarzyło, chociaż nie byliśmy cały czas głaskani po głowie. Zwłaszcza praktyki pozostały w pamięci jako ostry egzamin nie tylko wiedzy i umiejętności techniczno-manualnych, ale także wytrzymałości fizycznej. Przez tydzień obserwacje meteorologiczne prowadzone w przedziałach godzinnych, w różnych punktach miasta i na koniec WYKAZ SPOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH, obliczany w pamięci, wszystko musiało się zgadzać na rogu, bo było skrupulatnie sprawdzane przez Panią Magister Stopę.

Jednak największym „przebojem”, obrazem którego nie można zapomnieć były pomiary meteorologiczne w Puszczy Kampinowskiej na wydmie Łuże. Pomiary „gradientowe” w kilku punktach: u podnóża wydmy, na jej stokach i na wierzchołku były fragmentem badań z zakresu topoklimatu, tematem zaplanowanym przez Profesora Okołowicza, którym żyła przez wiele lat Katedra. Początkowo wszystko wyglądało wspaniale, rozbiliśmy w pobliżu wydmy kilka małych namiotów, zostały wyznaczone dyżury, obserwacje prowadzone były co godzinę, także i w nocy. Stopniowo jednak zaczęły nam się dawać we znaki upały – był to lipiec 1959 r. Nie było możliwe przechowanie jakiegokolwiek żywności. Ktoś wpadł na pomysł, aby wieczorem zawinąć cały prowiant w plandekę i zakopać możliwie głęboko w piach, tak też zrobiliśmy. Rano po odkopaniu czekał nas straszny widok, całe nasze zapasy zjadły mrówki. Do najbliższego gospodarstwa, gdzie mogliśmy nabrać wody, było już wówczas ponad trzy kilometry, z każdym dniem dystans ten się wydłużał, wysychały kolejne studnie. Drugim poważnym problemem, z którym nie mogliśmy sobie poradzić, to sprawa obuwia. Chodzenie boso, czy w przewiewnych sandałach nie było możliwe, bo temperatura powietrza na wysokości pół metra nad powierzchnią wydmy osiągała w ciągu dnia 50°C. Użycie butów gumowych, w które byliśmy wyposażeni, również okazało się niemożliwe. Powszechnie były zakłady: kto dalej przebiegnie po rozgrzanym piachu, trwały też walki o nocne dyżury. Któregoś ranka przyjechała? (może przyszła) Pani mgr Stopa, przywiozła nam trochę sprzętu, z czego pamiętam tylko ręczniki i kisiel. Z ręczników robiliśmy sobie na głowie potężne turbany, a smak kisielu ugotowanego tego wieczora pamiętam do dzisiaj. Pani Magister powiedziała też, że Profesor Okołowicz bardzo się o nas martwi i odwołuje część obserwacji dziennych na terenie wydmy, a jeżeli uznamy to za słuszne, możemy w każdej chwili wracać. Nie chcieliśmy, w końcu było bardzo trudno, ale ciekawie. W dodatku Ktoś się o nas martwił! Trudno powiedzieć jak długo jeszcze żyliśmy na tej patelni. Zasypialiśmy długo po północy, ponieważ żal nam było późnego wieczoru –

najpiękniejszej pory dnia. Któregoś dnia o świcie zbudził nas warkot samochodu – to była stara pocziwa ciężarówka Uniwersytetu z plandeką, dlatego powszechnie nazywana była uniwersytecką budą. Przyjechali po nas Pan Sławek Mączak i Pan Marek Szmidt. Polecili nam szybko zwijać cały obóz. Nie wszyscy przyjęli to z entuzjazmem. Pamiętam m.in. swój opór: wstawać - kiedy dopiero zasnęłam, a poza tym wcale nie jest tak źle, żeby aż trzeba było wracać. Najpierw opuszczono mi maszt namiotu, wszystko spadło na głowę, w plandecce namiotu było jednak okienko do oddychania. Przetoczono mnie kilka metrów wraz z zawartością namiotu, w końcu wrzucona zostałam na ciężarówkę i wygrzebywałam się z namiotu i sprzętu chyba do samej Warszawy. Przed Instytutem czekał na nas Profesor. Podobno całą noc był w Instytucie i nerwowo przemierzał krokami swój gabinet.

Drugie wydarzenie, które zostało mi w pamięci, dobrze charakteryzuje osobę Pani Docent Kaczorowskiej, a zwłaszcza Jej stosunek do studentów. To zdarzyło się już na specjalizacji. Pomiary w dolinie Narwi, trzy stanowiska w profilu poprzecznym doliny, obejmującym wysoką skarpe w Modlinie. Obserwacje wieczorne, odczyty w świetle latarki, chwila nieuwagi i stłukłam termometr w psychrometrze. Bardzo się tym przejęłam, wracać do Warszawy? Przerwać pozostałe obserwacje? Poszłam do Nowego Dworu i wysłałam telegram do Pani Docent Kaczorowskiej. Wkrótce dostałam również telegraficznie odpowiedź, której treść dokładnie pamiętam: „Nie martw się dziecko, szkło się tłucze”. Należy dodać, że wówczas zakup nowego termometru był dużym problemem. Chyba następnego dnia po otrzymaniu tej kojącej wiadomości, gospodyni u której mieszkalam w Modlinie woła mnie i mówi, że mam gościa. To była Docent Kaczorowska – przywiozła mi nowy termometr.

Wspomniałam tylko niektóre Osoby w Katedrze Klimatologii i tylko jeden aspekt, przyjazną atmosferę, którą stworzyli nasi Nauczyciele. Zawdzięczamy Im znacznie więcej.

SPECJALIZACJA Z KLIMATOLOGII DZIŚ

Urszula Kossowska-Cezak

Od początku swojego istnienia Zakład Klimatologii prowadzi kształcenie w zakresie swojej dyscypliny naukowej. Specjalizacja była uruchamiana w większości spośród 50 lat działalności Zakładu, choć niekiedy zdarzały się roczne przerwy z powodu niedostatecznej liczby zainteresowanych; warunkiem otwarcia specjalizacji bowiem było – i jest – zgłoszenie się przynajmniej 5 kandydatów. W przypadku mniejszej ich liczby otrzymują możliwość studiowania przedmiotów specjalizacyjnych w odwróconej kolejności: na czwartym roku uczestniczą w zajęciach z piątym rokiem, na piątym zaś – z czwartym z kolejnego naboru. Nigdy nie zdarzyła się przerwa w naborze na specjalizację dłuższa niż jeden rok, a w latach największego powodzenia zgłaszało się nawet po 10-12 studentów, a w jednym roku nawet 19.

Obecnie specjalizację z klimatologii wybierają nie tylko studenci Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych, ale także Międzywydziałowych Studiów Ochrony Środowiska. Studenci ostatniego roku studiów pytani o przyczyny takiego wyboru zgodnie stwierdzają, że kierowało nimi zainteresowanie, aczkolwiek w przypadku poszczególnych osób miało ono różną postać. Na przykład, Andrzej (WG i SR) stwierdza, że interesowało go zawsze „to co na górze” – najpierw astronomia, a potem meteorologia; uważa, że pogoda i klimat są najważniejsze w życiu człowieka. Iza (MSOŚ) „lubi bujać w obłokach” – w przenośni